

*Nowe powieści dla dojrzałszej młodzieży przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową. Warszawa. Nakładem G. Sennewalda. 1868. — Wspomnienia wygnanki przez Paulinę Kraków. Wyd. 3. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1868. — Emil Leclercq. Powieści prawdopodobne dla dzieci, spolszczone przez Jana Chęcińskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1868. — Wesole powiastki dla dzieci przez A. S. Oryginalnie po polsku napisane. Wyd. 3. Warszawa. Nakład G. Sennewalda. 1868.*

Jeden cel, jedno zadanie łączy powyższe prace: w formie powieściowej przedstawić pewne prawdy moralne, od tych i od owych błędów odwieść młodziuchne pokolenie. Rozmaitemi do tego celu zdążają one drogami; jedna wzruszającą a pełnym ciepła opowiadaniem, druga jasnym opisem pewnych zboczeń i podaniem na nie lekarstwa: jedna potęgą uczucia, druga żartem i wystawieniem na śmieszość. Jedno i drugie działa na młody umysł dzieci nawet osobno; ale o wiele jest lepiej, gdy jedno z drugim umiejętnie jest połączone. Pisma bowiem, w których jeden tylko działa żywioł, jak z jednej strony mogą popaść w monotoność, niekiedy nawet w bezbarwność; tak z drugiej strony mogą uleść zarzutowi zimna i sadzenia się na dowcip. To i tamto nie wyszłoby bynajmniej ani na zalety książki ani na korzyść dzieci. Takie mniej więcej myśli przychodzą po przeczytaniu książek, stanowiących przedmiot obecnego rozbioru; o ile zaś one stosują się do pism pojedynczych, okaże się przy ich szczegółowym przeglądzie.

Oczywiście na początek nasuwa się nam nowe dziełko p. Seweryny z Żochowskich Pruszkowej p. n. *Nowe powieści dla dojrzałszej młodzieży*. Znajdujemy tu dwie powieści: *Wieczór Wielkanocny* i *Ognisko domowe*. Treścią ich są wypadki, które nieraz były już tłem rozmaitych powiastek i powieści; są one jednakże tego rodzaju, że choć często opowiadane i powtarzane, nie tracą swego znaczenia i dobrze jest kiedy się je przypomina. Ale żeby się nauka moralna, z takich opowiadań wyciągnięta, przyjęła i zbaśnienny owoc wydała, nie dość jest dobrej do tego chęci ze strony autora; potrzeba ją w zajmujący i pociągający podać sposób. Nie dość jest wypowiedzieć i dowieść przykładami jakiejś prawdy moralnej, trzeba ją natchnąć w serce młodego czytelnika lub czytelniczki. Tego ognia, tego młodzięczego zapału, któryby porwał i podnosił, w obu powieściach p. Pruszkowej nie znajdujemy. Głównie przyczynia się do tego forma, w którą przyoblekła swe pomysły. Włożenie opowiadania w usta osoby, główną w nim odgrywającą rolę, przez cały ciąg powieści wiele pomaga do rozwinięcia strony lirycznej i uczuciowej, ale z wielu innych

względów utrudnia wywiązanie się z niemałego zadania zniewolenia sobie czytającego. Czyni ono niemożliwą wszelką ruchliwszą żywszą akcję, gdyż nie pozwala pisarzowi przenosić czytelnika, gdzie pomysł jego wymaga, ale przykuwa do jednej osoby skrepowanej miejscem i czasem. Zakres samego opowiadania również się zmniejsza, bo daje nam poznać te tylko osoby, z którymi przebywał ciągle opowiadający; jeśli nie chce robić zbyt szerokich wycieczek, nie może nam powiedzieć co w tej a tej chwili myśleli, czuli i działali inni, którzy w jego nie byli obecności. Zmusza też podobna forma do wykroczeń przeciwko prawdopodobieństwu: jak np. w powieści *Wieczór wielkanocny* jej bohaterka (Joanna) opowiada dosłownie, jak się pokazuje, kilka dość długich listów, które odbierała kiedyś przed kilkunastu laty (str. 45, 57, 93). A co jest podobno najważniejszą rzeczą w tym razie, forma taka najbliżej prowadzi do monotonii; bo ciągle następstwo myśli w jednym i tym samym kierunku (zwłaszcza gdy te nie są zbyt wielkie i szczytne), mała liczba wydarzeń a wielka refleksyi muszą koniecznie niepomysłnie działać na uwagę i fantazyę czytelnika. Jedną jeszcze musim zrobić uwagę. Autorka w obu tych powieściach chciała, zdaje się, postawić obok teorii praktykę. Powieści owe, mające na celu: (*Wieczór wielkanocny*) nadanie obowiązkowemu zatrudnieniu powabu i zajęcia i zasłużenia w ten sposób na miłość i szacunek współbliznich a zatem na szczęście; druga zaś (*Ognisko domowe*) podniesienie w upadku prawdę i obowiązek i zachwalenie zarazem rodzinnego życia; powieści te wywierają już w samej książce p. Pruszkowej wpływ swój zbawienny. Pierwsza z nich opowiadana przez właścicielkę pensyi swoim wychowankom, jedną do poczucia swęj winy doprowadza, inną znów w przyszłym zawodzie nauczycielskim pociesza. Druga powieść przywodzi do upamiętania zrujnowaną rodzinę. Ale oddając, co się komu należy, przyznać musimy, że nowe te powieści p. Pruszkowej tętną zwykłym tej autorce uczuciem i czystą moralnością, dążeniem zacnem, wielu trafuemi uwagami i przestrokami. Jedną szczególnież zauważyliśmy, która jak wielu innym tak też mianowicie niektórym z młodziej generacyi wieszczom naszym przydać się może, i dlatego tu ją zapisujemy: „Pycha to kładzie na głowę naszą ostrą koronę z ciernia. Lubicmy się bawić w męczeństwo w mniemaniu, że świat powinien się ukorzyć przed blaskiem naszych palm i aureoli. Ależ to czeze złudzenie! świat obojętnie patrzy na męczenników własnej pychy i nie ma dla nich współczucia” (str. 69).

— *Wspomnienia wygnanki* przez Paulinę Kraków wychodzą już w 3ciem wydaniu, same więc mówią za sobą; bo też istotnie zewszecchniar na czytanie i upowszechnienie zasługują. Jestto jedna z niezbyt licznej ilości książek, które nawet dorośli już ludzie z przyjemnością drugi raz odczytują. Nauka połączona tu z interesem i zaciekawieniem tak ściśle jak się to może tylko Robinsonowi, jej poprzednikowi udało. Gorące uczucie i miłość lu-



dzi, opromieniają przyjemną atmosferą tę książkę, która miłe chociaż smutne pozostawia po sobie wrażenie. Treść tej książki komuż z czytających nie jest znajoma? Marya, córka nieszczęśliwego bo obłąkanego ojca i biednej matki, niewinnie obwiniona o kradzież, wysłana zostaje na wygnanie do Australii. Miłością i poświęceniem pozyskuje sobie serca ludzi, a wypadkami zapędzona wraz z dwiema towarzyszkami na bezludne i dzikie wybrzeże, pracą i przemyślnością osładza sobie i drogim osobom pobyt na niem, buduje domek, przysposabia odzież i żywność, kształci młodziuchną Ennę. To nam żywo przypomina Robinsona, mianowicie też w rozdziałach XVII i XVIII (*Puste wybrzeże i przemysł*). W tych częściach *Wspomnienia wygnanki* są żeńskim Robiusem. Powraca wreszcie po długich trudach do ojczyzny, ale cierpienia moralne (rozłączenie z rodziną, boleść niewinnego obwinienia) złamały jej zdrowie i poprowadziły do grobu. Sympatyczne pióro autorki umie wzruszyć i zająć. Wszystko tu proste, jasne, trochę może zanadto melancholiczną powleczone barwą; przynosi sercu zadowolenie, a głowie naukę.

— P. Jan Chęciński, który już nas kilku dla dzieci obdarzył pismami, *spolszczył* obecnie *Powieści prawdopodobne* Emila Leclercq. Wyznamy jednak że dziełko wybrał nieszczególnie. Zimno wieje z tych prawdopodobnych powieści. Przypadło to do smaku p. Chęcińskiemu chyba dla kontrastu z własnymi jego pracami, w których uczucie jest prawie zawsze żywiołem przeważnym. Powiastki te dowcipne są, niekiedy nauczające a niekiedy tylko zabawne (np. Skrzyneczka), ale chłód z nich wieje ziębiący. Widocznie są one płodem myśli i fantazyi, ale uczucie nie ma tu wielkiego udziału. Bo nawet jedna z najpiękniejszych w tym zbioru, przedstawiająca smutny stan sieroty (*Joasia*), od tego zarzutu bynajmniej nie jest wolna. Autor opisuje jej nieszczęścia jak nieczuły kronikarz, nie poruszający struny sercowej, a ograniczający się tylko na przedstawieniu wypadków. Niektóre też z nich jak np. *strach* obrabiają bardzo pospolitą i na tysiączne wariacje opowiedziane temata. *Spolszczenie* też nie może zadowolić. Pozmieniane imiona i nazwiska nie nadają tu barwy swojskości. Okolice to nie nasze i ludzie nie nasi. Ich sposób mówienia tak jest odrębny od naszego, tak francuzki, że dziwić się przychodzi, jak p. Chęcińskiemu nie wpadło to w oko i ucho. Prócz tego takie drobne i lózne powiastki, jakkolwiek zładina artystycznej od wielu innych powiastek dla dzieci obrobione, nie mogą zająć uwagi chyba bardzo małych dzieci.

— *Wesołe powiastki dla dzieci* przez A. S. oryginalnie jak głosi napis opracowane, wychodzące w 3ciem wydaniu, usiłują wpłynąć na poprawę pewnych błędów dziecinnych przez wystawienie ich na śmieszność, a niekiedy działając na uczucie miłości ku ludziom w ogóle, dla rodziców zaś i krewnych w szczególności. Oba te sposoby są zarówno trafne, bo równie miłość własna jak i dru-

gich jest dzieciom właściwa. Zbiorek p. A. S. z 8 powiastek się składający jest dość względnej wartości. Nie ma w nim żadnego uporządkowania, żadnego stopniowania w następstwie po sobie powiastek, wszystko bez ładu i składu. Dowcip często prawdziwy, czasami podejrzany a niekiedy nawet dwuznaczny. W ogóle powierzchowność wielka i płytkość pomysłów jest tu cechą prawie panującą. Najlepsze z umieszczonych są: *Strachy w lamusie*, może najudatniejsza ze wszystkich w ogóle powiastek o strachach: *Okropny wypadek* i *Stary Marcin guwernerem*. Autorka jak widać nie troszczy się o zewnętrzną szatę swego pisemka, mówi tak swobodnie i tak nie zastanawiając się nad doborem wyrazów i wyrażen, jak to tylko w poufatej rozmowie trafiać się zdarza; nie żenuje się z czytelnikami. Bądź co bądź, przy staranniejszém nieco obrobieniu form tych powiastek i wyrzuceniu takich jak *Figle taty*, książeczka ta może być dość zajmującą i pod moralnym względem pożyteczną lekturą dla dzieci.

18 Stycznia 1868.

Chm.

*La philosophie de Goethe p. E. Caro* (1), *Oeuvres scientifiques de Goethe*, przez Ernesta Faivre profesora z Lyon. — Dwa te dzieła, dotyczące literackiego stanowiska Goethego, ukazały się współcześnie.

Są to prace szacowne, wyczerpujące przedmiot wszechstronnie. Ad. Franck, professor, członek Instytutu, autor między innymi znakomitego dzieła: „Reformatorowie i publicyści europejscy z wieków średnich i odrodzenia,” zdał sprawę z tych dwóch publikacyj, które nam dadzą najlepszą miarę prawdziwej ich wartości.

Caro i Faivre są tego przekonania, że nic niema odosobnionego w umyśle podobnego hartu jaki posiadał Goethe; i że filozofia, poezya i nauka spotykając się u człowieka tego stopnia potęgi i oryginalności, wiążą się przez proste analogie i składają jedną myśl, tylko w różnych formach. To stanowisko pozwoliło p. Faivre po opisaniu odkryć i teoryj naukowych Goethego przejść za ich śladem do jego poematów i romansów. Tak np. w I części Fausta znajduje on pojęcia osobiste wielkiego poety niemieckiego o optyce; w II znowu części Faivre z równą zręcznością pokazuje nam system geologiczny Goethego i namiętność, z jaką zawsze bronił neptunistów przeciwko plutonistom, w *Wilhelmie Meyster* pojęcia poety o mineralogii i t. d.

Najbardziej zaś uderzają w znakomitę dzieło Faivre'a, spostrzeżenia, do jakich prowadził system Goethego co do natury w ogólności? Wiadomo, że szkice Goethego o przemianach roślin,

(1) Podług tego dzieła ułożonem jest studyum o Goethem w zeszytach za m. Luty r. b. Biblioteki Warszawskiej.